Kraków dnia 19 Marca 1883 r.

DJABEŁ



ROK 15. Nr. 5.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 30. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech **2** marki.
Prenumeratę listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 30** (pod adresem: **Redakcja „Djabła“.**
W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**
Numer pojedynczy 20 ct.

GŁOS Z ZA GROBU.

„Ja Stańczyk jestem! Żyłem przed laty,
Gardziłem służalców mową!
Na tom w błazeńskie stroił się szaty,
By wszędzie prawdy nieść słowo.

„I prawdęm rzucał w oczy mocarzy
Bezkarnie w błazeńskiej mowie,
Z błazna pustotą z uśmiechem w twarzy,
W czapce z dzwonkami na głowie.

„Strój mój nie ściągał pogardy przecie,
Wiedziano na com go użył;
Kraj mój kochałem i nigdy w świecie,
Wrogom bym jego nie służył.

„Lecz upoważnić, któż dziś miał prawo
Puszczyków klikę tę czarną?
By imię moje kryła niesławą,
Łącząc je z **„Strażą pożarną“**?

„Co wszystko gasi głosem puszczyka,
W serca jad sączy zgnilizny;
Błazeńską czapkę wzięła Stańczyka,
Lecz bez miłości Ojczyzny!

„Trupia zgnilizna co z mów ich wieje,
Młodzieńczą miłość wysuszy —
Czemże narodu rycerskie dzieje
Tam — gdzie **serwilizm** tkwi w duszy?

„Już ta komedja jest mi za długą
Z grobu ruszyli me kości!
Błagam cię Djable: po łbie maczugą,
Rżnij ich bez żadnej litości!“ —

To rzekłszy zniknął. — Na tych szermierzy
Gdy znaleść nie mogę słowa..
Jakby ich nazwał duch tych rycerzy,
Z pod Wawru, Dębu, Grochowa?

Gdy dziś Puchaczów to czarne stado
Nad mogiłami ich kości,
Puhaczych głosów, szyderczą swadą,
Urąga świetnej przeszłości?..

Gdy duch Stańczyka nawet w rozpaczy!
Decyzja była nie długą...
Przysiągłem Bogu: dla tych puchaczy,
Być jak stal twardą maczugą.

Co się śniło hrabiemu Stańczykowi.

Po dobrym obiedzie, rozumie się postnym, sporządzonym ściśle według przepisów księdza biskupa — stańczyk pewien zapaliwszy wonne hawanna, zapatrzony w arabeski sufitu zaczął rozkosznie marzyć o tryumfach swego stronnictwa i marząc zasnął. I śniło mu się, że widział Kraków takim jakim ma być w roku 1983, w którym nie było już ani nowej ani starej Reformy, ani Djabła, ani nawet „Gazety krakowskiej" — tylko był jeden Bóg na niebie i jeden „Czas" na ziemi — a Kraków nie nazywał się już Krakowem, tylko **Stańczykowem**, a każda w nim ulica nosiła nazwisko któregoś z luminarzy tego stronnictwa. I tak: ulica Żydowska nazywała się ulicą „Smolkiego", szlak „szlakiem hetmańskim", ulica św. Jana ulicą „S[t] Koźmiana", a zaś jej przedłużenie ku plantacjom od kościoła księży Pijarów nazywało się „nosem starej excelencji". Ulica Krupnicza nosiła starodawną nazwę ulicy Szujskiego, Grodzka ulicy „Bobrzyńskiego", rondel za Florjańską bramą zwano „rondlem Lolusia", a nawet „Kącik" uchowany przed zagładą ś. p. Moraczewskiego tego nieśmiertelnego chrzciciela ś. p. ulic krakowskich, nosił nazwę jednego z wielkich mężów stańczykowskich, który do kącików miał pociąg szczególny.

Posąg Mickiewicza stał na podworcu domu niegdyś „nosatej excelencji" a w roku 1983 jednego z profesorów Uniwersytetu, który co rano paląc fajkę w oknie od podwórza przemawiał do niego: „Widzisz Adamku, gdybyś nie był palnął takiego głupstwa jak „Oda do młodości" bylibyśmy cię może policzyli do naszych familjantów i wystawili pomniczek prywatny, bodajby jak chciał przed stu laty filozof Sozański na „placu Barberowskim", dawniej „Małym Rynku" gdzie dzisiaj stoi posąg Deichesa — a teraz siedź tutaj nieboże". Tak przemawiał ów profesor a tymczasem na Rynku do koła „Hali mojżeszowej" wystawionej z wielkim przepychem (na miejscu Sukiennic spalonych i zujnowanych do szczętu przez dzicz moskiewską jeszcze za czasów polskich kiedy Kraków nazywał się Krakowem) stały posągi członków Akademji z sikawkami w ręku zamiast mieczów, któremi za życia gasili nieszczęsny zapał patrjotyczny polskiego narodu. Między pomnikami stał także posąg jakiejś niewiasty z dwiema okropnemi dziurkami w nosie, o której lud rozpowiadał sobie, że była Aspazją nimfą Egeryją dawniej wojującego a w roku 1983 panującego stronnictwa, a miała za życia taką sławę, że od jej nazwiska nazwano ulicę graniczącą z ulicą dawniej Krupniczą: „Nadziejnicą".

I widział dalej śpiący Stańczyk, że społeczność składa się z samych żydów, księży, panów i lokajów. Do tych ostatnich należeli szewcy, krawcy, adwokaci, doktorzy, kupcy etc.

Studenci chodzili w duchownych szatach, mieli nauczycieli duchownych i uczyli się tylko historji kościelnej, wstępnych artykułów „Czasu" pisanych przed stu laty a uważanych za biblję narodową i tabliczki mnożenia. W Akademji umiejętności odbywały się co tydzień ćwiczenia i dysputy duchowne, a uniwersytet został zamieniony na wielki kantor loterji liczbowej z posągiem ministra skarbu na froncie, zaś w salach „Hali mojżeszowej" mieściła się szkoła dramatyczna i resursa końska, której członkowie zajmowali się ruletą, kwindeczem, wykształcaniem aspirantek sceny i innemi pracami organicznemi.

W gabinacie archeologicznym pokazywano jako osobliwość ostatniego Polaka, który wierzył w zmartwychwstanie Polski i dlatego choć był wielkich zdolności wysoko i gruntownie wykształcony—nieskalanej prawości i lubiący każdemu mówić prawdę w oczy — skończył opłakany swój żywot w szpitalu warjatów.

W szkołach obok obowiązkowej historji stańczykowskiej uczono także mitycznych dziejów Polski z czasów przedrozbiorowych według podręczników Walewskiego, Kalinki, Bobrzyńskiego i Smolki.

Podatki wynosiły tylko 94% czystego dochodu, od którego uwolnieni byli wszyscy dekorowani, wszystkie excelencje etc.

Rada miejska kierowała się statutem, wypracowanym w przeciągu lat kilkunastu przez jego excelencją dr. Kopfa – historyczną postać, z czasów byłej rzeczypospolitej krakowskiej. Była to głowa nadzwyczaj mądra, charakter niesłychanej prawości — osobistość, która przed stu laty używała powszechnego szacunku w byłym mieście Krakowie za różne czyny świadczące o wielkim i roztkliwiającym patrjotyzmie — a złotemi literami zapisane podobno w annałach ówczesnego narodu polskiego.

Tak śnił hrabia — w tem zbudził go głos korespondenta lwowskiego: „Gwałtu! Lwów wybiera Romanowicza do Rady państwa!"—Ułudne mary się rozwiały — a hrabia zły i kwaśny poszedł dla pocieszenia się na kazanie księdza Pawlickiego miane w kościele Śgo Magistratu miasta Krakowa.

Mocno żałujemy, że korespondent zbudził śpiącego -- byłby zapewne śnił jeszcze dalej — a mybyśmy mogli szanownym naszym czytelnikom jeszcze więcej ciekawych i zajmujących obrazków z r. 1983 opowiedzieć.

PO ODCZYCIE.

— Zkądże pani?

— Z odczytu księdza Pawlickiego.

— Cóż tam było?

— A co tam nie było! I książe O. i hrabiny X., Y., Z. i baronowa S. — słowem cały nasz świat elegancki był w komplecie — bo tu szło o zademonstrowanie naszych uczuć względem kościoła i sług jego.

— O czemże dziś mówił ks. Pawlicki?

— Nie wiem. Przyznam się panu, że nie uważałam, bo tak miałam głowę nabitą: dlaczego ten nasz świat arystokratyczny już dzisiaj ani przez połowę nie był na ciekawym jak mi powiadano i pięknym wykładzie tego światłego kapłana.

Obrona Wiednia.

Mówią, że Polak mądry po szkodzie —
Kłamstwo mosanie.
Masz żywy przykład narodzie
Na królu Janie.

Wiedeń ocalił — Turków zbił szyki
Przed ich obliczem —
A jednak za to dziś Wiedeńczyki,
Chcą go zbyć niczem.

Zdawało by się, że nam ztąd będzie
Nauka przednia —
Tymczasem setki Polaków jedzie
Na odsiecz Wiednia.

I nad Dunajem biją niebieskim
Się z deficytem.
I każdy chciałby znów być Sobieskim
Dla Wiednia przytem.

A kiedy zwalczą deficyt wreszcie,
Wiedeń im powie:
Już nie potrzebniście są w naszem mieście,
Fora panowie.

I Polak jak był — głupim zostanie,
Nawet po szkodzie —
Wróci z wiedeńskiej wyprawy panie
O chłodzie, głodzie.

W szkole handlowej.

....tak, tak... moje robaczki... mówię wam ja... tak ja wam to mówię... uważacie, że nasz kraj... tak pod względem handlowym jak i handlowo przemysłowym jest nadzwyczaj od opatrzności boskiej uposażony... tak naprzykład w Tarnowie jest uważacie, kopalnia smalcu... a w Gorlicach to znowu.. doją barany, a gdzieś tam znowu uważacie... tylko, gdzie zapomniałem, jest znowu uważacie... (Szanowny profesor zasypia).

Podsłuchane.

— Proszę mamy ci wielcy ludzie to muszą mieć bardzo niespokojne dusze.

— Dla czego Adasiu?

— Bo jak który z nich umrze, to bez końca i miary odprawiają Msze święte, za spokój jego duszy. Za tatę, tośmy jednę odprawili i wystarczyło.

To strach jak kraj jest przeciążony podatkami. Ludzie coraz więcej popadają w nędzę.

— Nie wszyscy, bo są naprzykład ministrowie, którzy majątki kupują na Węgrzech.

— Gdzie Pani idzie?
— Do stacji telefonowej.
— Cóż pani mysli zaprowadzić u siebie telefon?
— Nie, ale słyszałam, że telefon jest połączony z handlami pewnemi — więc idę podsłuchać o czem tam mój mąż rozmawia.

— Dla czego w Krakowie nie udaje się towarzystwu zaprowadzenie telefonicznej komunikacji?
— Bo tutaj każda mniej więcej niewiasta, jest chodzącym telefonem.

Do pana profesora Rostafińskiego

(z powodu feljetonu w Numerze 60 „Czasu“.)

Cny profesorze ściskam wdzięczny dłonie
Za twój feljeton o barwach i tonie;
Bo wytłómaczył on mi w sposób gładki
Te, co męczyły mój umysł zagadki.

Bo mnie dziwiło, że ile mi razy
Nazwisko „Stańczyk“ wymówić się zdarzy;
Wnet czarno — żółte widuję kolory.
Sądziłem, że to mój umysł jest chory...

Lecz tyś wyjaśnił — raczej twemi pióry.
Niemcy odkryli ten sekret natury:
Że każda nazwa barwi się właściwie.
Więc dziś Stańczyków barwie się nie dziwię.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Niniejszem na spóźnioną posadę reprezentantanta Stańczyków na zewnątrz — rozpisuje się konkurs pod następującemi warunkami:

Kandydat oprócz świadectwa chrztu, szczepionej ospy celujących świadectw szkolnych, pargaminowego zaświadczenia swojej uczoności, ma także złożyć świadectwo moralności, świadectwa odbywanych regularnie spowiedzi u Ojców Jezuitów — i przez tychże spowiedników własnoręcznemi podpisami stwierdzone.

Ma posiadać przymioty towarzyskie, łatwość ujmowania sobie ludzi — ma być gotowym do wszelkich posług jakich to stronnictwo wymagać od niego będzie to jest: być w razie danym wodzem, chorążym i szeregowcem, umieć strzelać z dział (dzieł) poważniejszego wagomiaru nabitych erudycją historyczną — jako też umieć wojować lekką bronią sarkazmu, ironji, dowcipu (choćby takich jak w ś. p. kronikach niedzielnych „Czasu“.)

Ma także posiadać łatwość pisania wierszy na cześć znakomitych członków owego stronnictwa lub tych, na których stronnictwu zależy. Słowem ma być oddanym ciałem i duszą stronnictwu — ma być posłuszny skinieniom główuego dyrektora i reżysera tego komedjanckiego stowarzyszenia i godnie takowe reprezentować na zewnątrz.

Za to otrzyma posadę płatną w Przeglądzie **Polskim** (sic) protekcją do urzędów i korzystnych posad — błogosławieństwo z Rzymu, ordery i miejsce w Izbie Panów za życia — a po śmierci wspaniały pogrzeb kosztem stronnictwa — znakomite nekrologi — sto dwadzieścia nabożeństw żałobnych za spokój jego duszy, miejsce w zasłużonych grobie na Skałce jeżeli takowy nie będzie już napełnionym przez inne znakomitości.

sekretarz — podpisano

St. Kuźma. — **hr. Złotousty.**

Po amatorskiem przedstawieniu.

„Szczęśliwy, szczęśliwy basza!
Co taką brankę posiada“!
Recenzent „Czasu“ wygłasza.
Urbi et orbi powiada:
Że można pleść cobądź w „Czasie“
W komplemencików okrasie.

Pono mąż pani tej — inaczej
Pojął co koncept ten znaczy,
Niż chciał dowcipniś — i pono
Coś było, za głupstwo owo.

Jeźli to prawdą jest — chwalę,
Nauczyć trza bowiem lalę,
Że się nie każdej kobiecie
Podobne dowcipy plecie.

Wyjątek z kazania,

które w dniu 4 b. m. miał ksiądz Wikary **w kościele Radłowskim.**

...I otóż ja, jako bonus pastor, powiadam wam najmilejsi bracia, że środkami do uzyskania nieba są posty, dawanie na msze święte — dobrowolne umartwienie cielesne, tudzież czytanie pobożnych książek, które się w niezmiernej obfitości znajdują w księgarni katolickiej p. Miłkowskiego w Krakowie. Tymczasem cóż to się za herezje dzieją. Reprezentanci gminy Radłowskiej założyli jakąś świecką czytelnię, do której zaprenumerowali jakieś różne gazety piekielne, bo pomiędzy niemi nie ma świątobliwego „Czasu“ a jedna z nich nazywa się, Panie odpuść, Djabeł! Nie czytał ja nigdy tego Djabła ale wiem z góry, że musi tam być coś djabelskiego, skoro się tak nazywa. Więc uważacie moi pobożni chrześcjanie co z tego wynika. Oto, schodzicie się do tej piekielnej czytelni po nieszporach w dnie świąteczne — i dajecie tam posłuch temu co piszą te wolnomyślne więc piekielne gazety, a zwłaszcza ów Djabeł, który już z samego swego nazwiska jako duch nieczysty, nie harmonizując z duchem religji katolickiej, dla chrześcjańskiego narodu jest bardzo szkodliwy, etc.

Przypisek Djabła: Mniejsza nam o to Księże Dobrodzieju, że wygadujecie na „Djabła“, którego nie znacie. Jest to zapewne według Waszych pojęć po chrześcjańsku — a że podobnych Wam znajduje się **multum** w Galicji, więc powtarzamy: mniejsza o to. Chcemy Wam tylko powiedzieć, że **„Ojcze nasz“** odmawiamy— i że przy owym boskim ustępie w modlitwie Chrystusa: „I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ — zawsze nam przychodzi na myśl owo **multum**. Raczcie przyjąć do wiadomości, Księże dobrodzieju, że od dnia dzisiejszego i Was szczerze polecać będziemy miłosierdziu Bożemu.

GORZKI ZAWÓD.

Oświadczyłem się nareszcie,
Bo i panna mi sprzyjała
A i mnie się coś zdawało
Że mi ku niej serce pała.

Oznaczono już dzień ślubu,
Wszystko pięknie wszystko ładnie,
Ja czekałem niespokojny
Intercyza jak wypadnie.

Aż przed samym już wyjazdem
Gdy przed papą się postawię;
Ten... przemówił patentycznie:
„Zięciu ja Cię błogosławię!“

Wykrzywiłem śmiechem usta,
I dziś — jakże ten czas leci...
Mam djurnum przy kolei —
Ach!... i mam ośmioro dzieci!

Leon Dz....

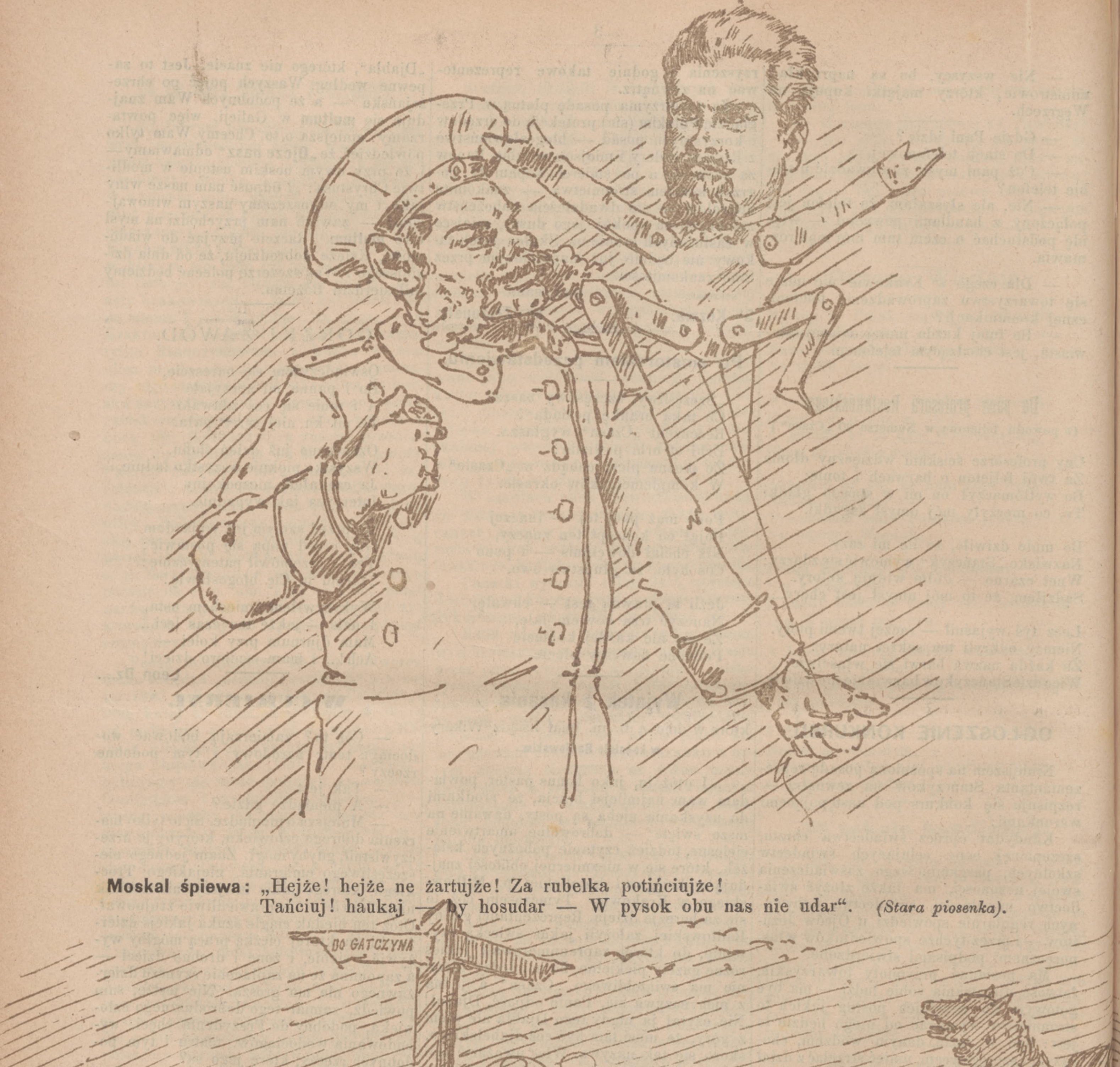
W CUKIERNI.

— Cóż to? zamierzają budować wodociągi: teatr narodowy i tym podobne rzeczy?
— Tak jest.
— A pieniądze gdzie?
— Mniejsza o pieniądze. Są to tylko marzenia dobrego człowieka, któryby je urzeczywistnił, gdyby mógł. Znam jednego nieszczęśliwego emigranta, niejakiego Trockiego, którego jakiś tutejszy nikczemnik niegodziwie i niesprawiedliwie zrujnował. Otóż ten biedak ciągle szuka jakiejś dzierżawki na której ciężką pracą mógłby wyżywić i siebie, i żonę i drobne dzieci — a zapomina że na zapłacenie czynszu dzierżawnego nie ma grosza. Nie jestże, sam powiedz, zamiar tego dobrodusznego człowieka, podobny do Prezydenta chęci: wybudowania wodociągów, teatru i tym podobnych rzeczy, które jego są?

TELEGRAMY.

Warszawa Każcie na gwałt szyć błażeńskie czapki, bo tu znajdujemy coraz więcej kandydatów na stańczyków. **Wos.**

Kraków. Kto chce zostać Stańczykiem, niech najprzód złoży hołd mojej najulubieńszej. Będzie to próba ogniowa. Niech przyszlą telegramy na benefis. **Aś.**



Moskal śpiewa: „Hejże! hejże ne żartujże! Za rubelka potińciujże!
Tańciuj! haukaj — by hosudar — W pysok obu nas nie udar". *(Stara piosenka).*

„Pędź latawcze wiatronogi!! Wszystko z drogi — wyją wrogi!"



— „Hej Wrotnosiu! co to znaczy?“ — „Pan Marszałek wnet zobaczy!
Zburzę Kasy Oszczędności!“ „A to warjat z jegomości!
Ja chcę stawiać, a ta ryba zachciał burzyć... wściekł się chyba!
Dałżem sobie Jezu Chryste — Sprowadziłem nihilistę!“



Murawiew przed piekłem:

Do piekieł nawet Kniaziu Gorczaków, nie wpuszczą ciebie jak i mnie.
Wszystko to za krew, męki polaków — Straszniejszych cierpień niema nie!
Gorący dziegieć mój Gorczakowie każą pić ciągle a co jeść!
Spytaj się djabła! brr! niech ci powie — brr! piję na twą cześć!



Odczyt o Sobieskim.

.... I wielki hrabia jak żaba rozdęty
Wołał: „Sobieski czem wielki? co zdziałał,
Z „listow“ rzecz powiem aż mu pójdzie w pięty“.
I muzgu miotem tak go i kraj kalał,
Że się słuchacze z wstrętem odwracali! —
Nie mógłby niecniej nikt z niemców — moskali.

CIENIOM
JÓZEFA BAUMA.

Żal mi Cię Mężu! — śmierć zowię: okrutną.
Boleść mą duszę przygniata głęboka!
Nie znałem Ciebie — a tak mi jest smutno,
I łza serdeczna ciśnie się do oka.

Czemu to? pytam — i w duszy głos słyszę:
„Wierny syn Polski — człek prawy i czysty,
W miłości bożej nie szatańskiej pysze
Jak mógł, pracował dla sprawy ojczystej! —

Różny człek prawił u stóp Twej mogiły..
Prawili sercem przyjaciele szczerzy;
Lecz po nad wszystko: **łzy ludu** mówiły,
Ten przenajświętszy płacz, w obec Macierzy.

O tak! „okrutną“ śmierć nazwać mam prawo.
Grzechem brać takich, jak Ty pracowników,
Tam gdzie żli dzierżą ster ręką plugawą,
Lub dom zaraża śmieć z cudzych śmietników!

Cześć Twej pamięci! — O! czemuż nie może
Twój duch tu zostać, choćby bożym cudem?
O! niech się stanie zmiłowanie boże,
Dla dobra Matki, **bądź** z dziatwą Jej — z ludem.

Djabeł.

KRONIKA DJABELSKA.

Zarząd Sukiennic zabezpieczył tę monumentalną budowę w Towarzystwie ogniowem na sumę 200.000. Dowiedziawszy się jednak, że do gmachu tego, a względnie do Muzeum narodowego ma przybyć jeszcze portret pani Hofman — podwyższył sumę assekuracyjną na 250.000. Ponieważ zaś jak nas zapewniano i pani Kwiatkowska, sławna przed kilku laty artystka krakowska, chce także obdarować Muzeum swoją podobizną — przeto prawdopodobnie suma assekuracyjna jeszcze raz podwyższoną zostanie. Portrety rzeczonych artystek umieszczone będą obok „Swieczników chrześcjaństwa“ z napisem: „Swieczniki teatru krakowskiego.“

Ej pani Reformo, będziemy się kłócić — coś bo nam Jejmość zaczyna włazić w djabelskie podwórko. Ta wasza pogadanka o genjalnym wynalazcy: podatku magistrackiego od każdej furki piaskn wiślanego, to chyba żarty.

Jeżeli zaś Jejmość dobrodziejka mówi na serio i o wynalazcy i o jego karjerze hen w biórach ministerjalnych, to także będziemy się kłócić, bo jak też to można wilka z lasu wywoływać. A nuż panu ministrowi spodoba się ów genjusz finansowy? Nuż go sobie zabierze? Czyż to miastu nie przyniesie szczerby? Czyż to tak łatwo znajdzie się ktoś drugi w magistracie utalentowany z natury zmysłem przeszwarcowywania nieprawnych podatków?—Dajmy jednak na to że p. Minister nie dojrzy tego genjalnego twórcy: urzędu wydobywającego ręką magistracką pięciocentówki z piasku wiślanego—to może go nam zabrać ministerium oświaty, gdy się dowie, że to jest nec plus ultra potencja naukowa, która jest członkiem i honorowym i płatnym wszystkich towarzystw naukowych i nienaukowych — jakie tylko były, są i kiedykolwiek będą w Krakowie. Mogą tę potencję zabrać także do ministerium wojny, gdyż w żyłach jego krąży krew generalska a z natury ma skłonność do staczania partyzanckich bitew z kim się tylko zdarzy. Mogą go wziąść do ministerium sprawiedliwości, bo wiadomą jest rzeczą, jak umie wszelkie sprawy sprawiedliwie obrabiać choćby nawet z umarłymi — choćby nawet wypadło ostatnią wolę testatorów po ich śmierci złamać i całą sprawę sprawiedliwie usprawiedliwić przed własnem sumieniem — a już co w ministerjum rolnictwa byłby ten mąż genjalny także niespożytą siłą — bo całe Wielopole wie, jak i czem bez żadnych kosztów umie on ziemię uprawiać w własnym ogrodzie. I wy pani Reformo chcecie miasto pozbawiać takiego urzędnika? Ej, ej, dalibóg będziemy się kłócić.

Drągi. Tutejsza dyrekcja Belgijskiego tramwaju stawia nareszcie przy kolei swojej, oznaczenia przestanków. Są to ni mniej, ni więcej tylko tak estetycznie wyrobione — tak smakowicie i rozumnie malowane drągi, że **nasze** musiały o nich nie mieć najmniejszego pojęcia — bo budownictwo miejskie chyli podobno przed niemi korne czoło — radcy miejscy otwierają gęby z podziwienia a naród się gapi. Wielka szkoda, że tor tramwajowy nie ciągnie się koło wieży ratuszowej i gmachu teatralnego. Radzilibyśmy wtedy ażeby drągi owe stanęły przed niemi — dla zwiększenia harmonijnej całości w tych budowlach, budzących powszechny zachwyt.

Czuły dyrektor. Dyrektor Koźmian z żalu wielkiego, że pp. Wojdałowicz i Żelazowscy przenoszą się na scenę lwowską — nie mógł być obecnym na uczcie pożegnalnej, którą dla nich wyprawiono.

Jestże to sens? W dniu bennfisowym p. Szymańskiego podano p Żelazowskiemu w obecności beneficjanta wieniec z liści laurowych. Miałożby to być wskazówką dlo pana Szymańskiego zasłużonego i wysoce cenionego artysty — że publiczność krakowska nie umie szanować tych co wiernie służą jej scenie — ale umie uwieńczać tych co ją dla zysków materjalnych opuszczają? Nie, tak nie jest! i my pana Szymańskiego przepraszamy za niegrzeczność kilku.

De mortuis nil nisi bene i ja też o Gorczakowie który tyle łez i krwi polskiej wytoczył ani słówka nie pisnę. Nawet o nim nie myślę, bo właśnie przyszedł mi na myśl w tej chwili ani nie wiem zkąd ów znany wierszyk żydka: **Pies zdech, leży niech!**

Spiewka warszawskiego ulicznika.

Tołstoj z Pobiedonoscowem
Z Apuchtinem i Katkowem,
W głupich głowach ciągle roją:
Zgładzić Polskę złością swoją.

Chcieliby Lachów wydusić,
Albo Lucypera zmusić,
By czartowska jego siła,
W moskwę Polskę przemieniła.

Nawet gdy telefon niesie
Polskie słowo — to obwiesie
Rządy carskie czemś tam straszą,
Wyją, że im nie haraszo!

Bardzo łatwem im się zdaje,
Zniszczyć język, obyczaje...
Nie wierząc, że polskie życie
Duszone — to proch w granicie.

Każdy jednak z nich zobaczy,
Że nasz Pan Bóg chce inaczej,
Że tak jakby para wody
Pod ciśnieniem są narody.

Nic pan Tołstoj nie poradzi,
Kiedy granit proch rozsadzi,
Od huku zaboli głowa
Pana Pobiedonoscowa.

Pan Katkow zaś z tej przyczyny,
Rzeknie: Wot, my sukinsyny!
Wot, najgłupsi my z moskali,
Że Apuchtina słuchali.

B—c.

W sklepie bławatnym.

Pani. Niechno za mną te pakunki zaniesie ten chłopak.

Dziewczyna sklepowa. Z psieprosieniem Jaśnej Pani tego bić nie może, bo to nie jest żadin chłopok, tylko syn samego kupca. On tylko pise i rachuje.

Pani. Fiu! fiu! co mi za arystokrata! Za mną grafowie tutejsi noszą pakunki i mają to sobie za szczęście i zaszczyt.

Dziewczyna. Z psieproseniem Jaśnej Pani gdyby i on bił grafem a nie synem kupca toby także poniósł z wielką ochotą — bo Jaśna Pani taka ślicna, ze, aj! waj!

Doktora Warszauera

„Dziennik polski“ i „Ojczyzna“ polecają na posła do Rady Państwa wyborcom m. Stanisławowa. Przyłączamy się do ich zdania, jest to bowiem człowiek rozumny, uczciwy — mąż polityczny i na każdym kroku dający dowody, że wszystko jest mudrogiem co Polskę obchodzi.

Pytanie i odpowiedź.

— Dlaczego dyrekcja nie wyrzuciła z „Fedory“ szpiega polaka?

— Bo musiała w nim dojrzeć „szlachetnego denucjanta.“ Similis simili gaudet.

OD REDAKCYI.

Mefisto. W administracji złożyliśmy list do Szanownego Pana.

Zdzlś i Bolek. W przyszłym numerze będzie.

Polakowi. Myśl bardzo dobra, zużytkujemy — ale z powodu opóźnienia w przysztym dopiero numerze.

Wielmożny E. Jordan z Wiśnicza uprasza nas o sprostowanie, że się wcale nie zajmował pytaniem konkursowem, w którymś N-rze „Gazety Krakowskiej“: Co jest gorsze: **„czy kozak z nahajką czy Jezuita z bagnetem“?** — i że ktoś tylko musiał nadużyć podpisu jego nazwiska. Zadość prośbie czynimy — dodając, że takie nadużycie zasługuje na publiczne skarcenie.

DODATEK do Nru 5 „DJABŁA" z 1883 r.

Zakulisowe sprawy PEWNEGO TEATRZYKU

(fotografowane z natury).

Dyrektor: No, cóż pan zrobiłeś?

Rubinos: Wszystko w porządku dyrektorze, benefis wypadnie świetnie jak nigdy. Entuzjazm publiczności będzie niesłychany, bo kazałem kasjerce wydać potrójną liczbę biletów na klakę. Deszcz kwiatów już przygotowany. Dziesięć bukietów po guldenie, pięć po dwa, dwadzieścia maleńkich po 50 ct. Trzeba to podnieść jako nowość. Ja myślę, że jak na deszcz to dosyć!

Dyrektor: Całkiem dosyć. Od czegóż gazety, żeby nie pomnożyły tej liczby.

Rubinos: Wieńce także gotowe — będą trzy, idzie tylko od kogo je adresować?

Dyrektor: Mało to imion w kalendarzu? Napisze się Ludwik albo coś podobnego — drugi będzie niby od pana, a trzeci bezimienny, to dodaje uroku.

Rubinos: Będzie prócz tego jeden z napisem niemieckim od...

Dyrektor: Wiem, wiem, ten łysy amor już mi o tem napomknął.

Rubinos: To nawet nie zły koncept. Dulcynela jego warta podziękowania. Będzie świat myślał, że inteligencja niemiecka także hołd swój wyraża.

Dyrektor: Tak, tak, niema co mówić dobrze się na kawał weźmie publikę.

Rubinos: Za wieńce po 20 guldenów.

Dyrektor: (*wysokim dyskantem*) Co? co? po dwadzieścia? Złodzieje! okradacie mnie!

Rubinos: Pozwól sobie dyrektorze powiedzieć, że używasz wyrazów nieparlamentarnych.

Dyrektor: (*skacząc ze złości*) Gdybym był wiedział, że mnie ta reklama tyle kosztować będzie, byłbym się odrzekł wszystkiego.

Rubinos: Mój dyrektorze jak się chce z kogo robić Sarę Bernard, to tego przecież za psie pieniądze zrobić nie można. Modrzejewska więcej wydaje na to.

Dyrektor: To prawda, a jak w gazecie wyczyta opis tych owacyj to oszaleje baba z zazdrości.

Rubinos: A widzisz dyrektorze...

Dyrektor: No, cóż więcej, co więcej, gadaj pan.

Rubinos: Będzie jeszcze kilka wspaniałych bukietów, jeden od dam polskich, tylko się rozchodzi o manchetty. Jakie sobie dyrektor życzy?

Dyrektor: Manchettów nie potrzeba, bo ona sama przywiozła sobie z Paryża bardzo ładne.

Rubinos: A tak, to będzie szyk. Można by o tem wspomnieć w gazecie.

Dyrektor: Głupiś pan — żeby poznali, że sobie sama na własne owacje przywiozła manchetty.

Rubinos: A prawda, o tem nie pomyślałem, słusznie mówisz dyrektorze.

Dyrektor: Trzebaby także coś o toaletach napisać, że są świetne i z nad Sekwany. Opisz to pan szczegółowo jakie były materje, jakie kolory, jakie ogony, trzewiki, pończochy, podwiązki.

Rubinos: Co się tyczy podwiązek, to możnaby zamilczeć, bo publika możeby się domyślała że to ktoś z blizko znajomych.

Dyrektor: Prawda i to, ale o ptakach na materji napisz, wszystko to umieści się osobno po recenzji. A o telegramy winszujące napisałeś pan do Warszawy?

Rubinos: Telegramy już dziś nadeszły.

Dyrektor: Przed benefisem? Zwarjowali czy co? Ja zawsze mówiłem, że i temu grubaskowi i Zyźkowi brakuje jednej klepki. Schowaj je pan i milcz, żeby nikt nie wiedział. Pokaże się je po benefisie. Bądź pan zdrów.

Rubinos: No, a mnie szanowny dyrektorze, za urządzenie owacyj dla naszej Sary — spodziewam się...

Dyrektor: Bądź pan zdrów. Nie mam czasu gadać z panem (*wychodzi prędko*).

Rubinos: Sapristi! pfe! — pracuj tu dla ludzkości.

Telegramy podczas przedstawienia Fedory.

Lwów. „Z tysiąca piersi grzmiące **ach**! Zapraszamy na występy.

Koło wielbicieli.

Warszawa. „Te bukiety i wieńce, literaccy młodzieńce własnemi rękami ślą w twe ręce. Przyczem w uczuć piosence, nucą ci, ci młodzieńce: Cześć ci a przytul do serca te wieńce.

W imieniu II-tu Zyzio.

Wiedeń. Najpierwszej i nasławniejszej z wszystkich artystek, polskiej Sarze — przesełamy wyrazy uwielbienia i wieniec laurowy.

W imieniu **patrjotów polskich** Cesar Heinrich Ritter von Hoflubowsky.

Petersburg. Bum! bum! bum!

Kolonja polska.

MONOLOG FEDORY.

Grałam świetnie — mój talent błysnął jako słońce.
Mogę rzec, że nie byłam nigdy przedtem taka.
Ale któż mi zaręczy, czy tych barw tysiące,
Dawała mi publika, czy najęta klaka?

Rzucano mi bukiety, wieńce laurowe
A ja w powodzi kwiatów podejrzeniem błądzę,
Niepewna, czy rzucane mi bukiety owe,
Nie są za moje własne nabyte pieniądze.

Krytyk mnie opromienił aureolą chwały,
Porównań i przenośni używał bez liku;
Lecz jeźli się nie mylę — to owe pochwały
Widziałam tydzień temu na moim stoliku.

Bo wyrosła wśród klaki — otoczona blagą
Jestem ciemna, niepewna jak w rogu tabaka —
Od fałszu czem odróżnię dzisiaj prawdę nagą?...
Ach! nie wiem, co publika daje, a co klaka.

W domu aktorki.

— Biedna ja też wdowa z dziećmi. Znana Jaśnie Wielmożnej Pani, zrujnowana na zdrowiu, proszę o wsparcie.

— Idź pani z Panem Bogiem, ja sama zrujnowałam się teraz nie mało na suknie benefisowe.

— Ale też Jaśnie Wielmożna Pani dostała naddatków tysiąc reńskich.

— Idź pani do licha — nie kpij sobie ze mnie i z publiczności.

— Przecież było drukowane!

— Tak, wierz pani temu co drukowane a wyjdziesz dobrze na tem.

Extra pociąg do Fedory.

Z Warszawy i ze Lwowa tak ogromna liczba osób wybrała się umyślnie na przedstawienie Fedory, że dyrekcja zapożyczyła cały tabor wagonów osobowych dla przewiezienia gości! (Za autentyczność ręczy dyr. teatru i Czas).

Paris 10/3.

Mon incomparable!

J'ai des visions.... Je te vois en ce moment et j'admire ton jeu. O Fedora polonaise! Je me prosterne devant toi, comme devant une divinité. Comme tu es belle dans ton costume aux oiseaux. Fais-moi savoir, o inimitables! quant tu joueras le cinquantenaire de ta pièce, et je viendrai avec Sardou, pour que nous puissions t'admirer tous deux. J'espère qu'en me perfectionnant d'après toi, je pourrai mériter un jour le titre d'„Antoinette" française.

Sara Bernhard.

Do pani Hofmanowej.

Żeś jest artystką — to znane są rzeczy,
Żeś grała pięknie, nikt ci nie zaprzeczy.
Lecz po co owe pocieszne reklamy
Co śmiech musiały budzić w tobie samej?
Po co recenzje w „Czasie" tak przesadne?
Śmieszny spis strojów, czyż nie lepsze żadne?
Macież publikę za jakąś niezdarę
Idjotyczną? Nie, to wróble stare,
Przyjdą, ocenią — nie zdurzy ich klaka,
Znasz ją tak dawno, po cożby blaga taka?
Wychłostać głupstwo trza koniecznie było,
Ale po chłoście znów mi rzeknąć miło:
Żeś swą Fedorę grała artystycznie,
Żeś, powiem nawet wyglądała ślicznie.
Lecz myślę sobie: jeździć do Paryża
W trąb wrzasku... po co? to talent poniża;
Bo każdy gotów pomyśleć, że Sarze
Sukcesy swojej gry zawdzięczasz aże!
Na co ta blaga? Nie jednaką miarą
Rozdają talent! Ty nie będziesz Sarą,
Lecz w dziejach sceny patrząc na rzecz zdrowo,
Znajdziesz swą kartę będąc Hofmanową.
Ten twój opiekun, poplecznik, dobrodziej
Tylko takiemi konceptami szkodzi;
Bo świat nie głupi... szydzi... etceteta.
Że ta uwaga Djabelska jest szczera,
Widzisz, bo z cudzych gdy cię obdarł pierzy,
Oddaje słuszność w czem ci się należy.

Nakładem Zygmunta Bensingera, a pod redakcyą Andrzeja Odrowąża, wyszedł zeszyt siódmy i ósmy rocznika II. „Świata illustrowanego“ wychodzącego w Wiedniu, i zawierają: A) W części literackiej: 1) Krwawe dzieje, powieść T. T. Jeża (c. d.); 2) Ostateczny krok, obraz z życia Andrzeja Odrowąża (c. d.); 2) Błędna Gwiazda, komedya, 3) Kwiat stepowy, obraz z życia flamandzkiego; 4) Obrazki z za Oceanu (c. d) 4) Brzoza, obrazek z dziedziny przyrody; nadto objaśnienia do rycin, zadanie szachowe, kryptogram, zadanie konikowe z ukrytą szaradą, łamigłówka i rozwiązanie z 6, 7 zeszytu. B) W części obrazowej: 1) Ciekawość; 2) Pożądany gratulant; 3) Szczęście macierzyńskie; 4) W miłem zaciszu. 1) Poczciwa pani Maciejowa; 2) Przed balem i — na balu; 3) Materhorn, szczyt alpejski; 4) Fraszki humorystyczne. Okładki zawierają następującą rubryki: Poczta redakcyi; 2) Nowiny literackie, naukowe i artystyczne; 3) Gospodarstwo domowe i wiejskie; 4) Przemysł i handel; 5) Wynalazki odkrycia i wyprawy naukowe; 6) Komunikacya i zakłady publiczne; 7) Sprawy szkolne i religijne; 7) Wiadomości o krajach i ludach; 8) Klęski elementarne; 8) Wspomnienia i obchody historyczne; 9) Zdarzenia z życia codziennego; 10) Kronika sądowa; 11) Nekrologia.

TELEFONY.

Zapraszam niniejszem Szanowną P. T. Publiczność, aby celem bliższego obznajomienia się z **telefonem**, jako środkiem komunikacyjnym, raczyła korzystać z **bezpłatnych** doświadczeń w urzędowych dwóch próbnych **stacyach telefonicznych**:

1. W Biurze Zakładu **przy ulicy św. Jana, l. 13 na I. piętrze,**
2. **W zakładzie optycznym p. Alfreda Biasiona.**

Korespondować można od godziny 10 do 12 w południe, i od 2 do 6 popołudniu. Na żądanie i po poprzedniem zamówieniu także w godzinach wieczornych i nocnych.

W oznaczonych powyżej dwóch stacjach udziela się wszelkich żądanych objaśnień; tudzież przyjmuje się zamówienia abonamentowe na stacje telefoniczne.

Z poważaniem

WŁADYSŁAW DUNIN

inżynier, reprezentant przedsiębiorstwa telefonów w Krakowie i we Lwowie.

ZARZAD

Fabryki wyrobów glinianych i Cegielni parowej

w Łagiewnikach pod Krakowem,

zawiadamia P. T. Panów budowniczych, przedsiębiorców i właścicieli domów, że w roku bieżącym tak jak w latach ubiegłych, ma na składzie piece kaflowe konstrukcyi zwykłej i patentowej, jak również piece formowe kolorowe, kominki i kuchnie.

Przyjmuje również zamówienia na cegłę maszynową, ręczną prasowaną, gzymsową, ogniotrwałą, rury drenowe i posadzki.

SKŁAD DRZEWA.

Szanownym Panom interesowanym polecam największy wybór drzewa tak **budowlanego** jako i **opałowego** oraz do wszelkich robót odpowiedniego. W składzie moim znajdują się **gotowe belki** z suchej **jedliny i sosniny** za których dobroć pod każdym względem zaręczam — jak również za wszelki inny materjał z drzewa **dębowego, bukowego, jodłowego, sosnowego, świerkowego i olchowego.**

Ceny jak tylko być mogą **najumiarkowańsze.**

Z uszanowaniem

FEILGEL LIEBLING

ulica Miodowa, Nr. 358—17.

Płótno King.

Krótka trwałość płótna [wskutek chemicznego blichowania] spowodowania nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne rtwanie płótna a tańszej o 60 procent. Płótno King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. Płótno King sprzedaje nasz podpisany skład

1 sztukę 78 centym 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . . . złr. 7·—
1 sztukę 88 centym szerok na piękne koszule męzkie i damski · wszelkie gatunki bielizny łóżkowej . . . . . „ 8·50
1 sztukę 175 centym szerok. 15 metr. długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . „ 11 80
1 sztukę 195 centym. szerok. na włoskie łóżka . . . . „ 12.80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystst kich gatunkó.

M. Beyer i Sp.

W KRAKOWIE.

Sukiennice Nr. 13 — 14.

Ceny znacznie zniżone.

Premiowany medalami srebrnemi na wystawach w Krakowie w roku 1870 i 1872, medalem złotym w Bilsku-Białej.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA

FABIANA HOCHSTIMA

w Krakowie (ulica św. Gertrudy)

zaopatrzona jest

w NAGROBKI

z najtrwalszego

piaskowca, marmuru i granitu,

wykonane w różnych cenach począwszy od Złr. 20.

Przyjmuje się również zamówienia **według nadesłanych rysunków** na roboty architektoniczne z piaskowca lub wapieńca własnych łomów **i na posadzki różnobarwne** marmurowe lub mozaikowe ogniotrwałe.

Dyplomem honorowym na wystawie Wiedeńskiej w r. 1873 i medalem rządowym na wystawie Przemyskiej w r. 1882.

Ceny znacznie zniżone.

Piwo w butelkach i w beczkach.

Okocimskie marcowe.
„ wystałe.

Pilzneńskie / **Exportowe**
Pilzneńskie / **Wystałe.**



Ołomunieckie / **Marcowe,**
Ołomunieckie / **Wystałe.**



poleca szanownej Publiczności, skład piwa krajowego i zagranicznego

J. Ripper w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.